



JÓZEF SOCHA

Dnia 20 listopada 1947 r. sędzia K. Kocmulski [?] przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Józef Socha
Wiek	19 lat
Imiona rodziców	Franciszek i Marianna
Miejsce zamieszkania	wieś Luta, gm. Duraczów
Zajęcie	robotnik
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

W kwietniu 1943 r., w pochmurną niedzielę wieś Luta została wcześniej rano okrążona przez żandarmów. Jeszcze było ciemno, kiedy uprzedzony o przybyciu Niemców chciałem uciekać, lecz wpadłem w ręce żandarmów. Pytali mnie o nazwisko i kazali iść przed sobą w kierunku wsi. Rzuciłem się do ucieczki i chociaż strzelali, zdołałem umknąć.

Nie było mnie we wsi w czasie mordowania i bezpośrednio naocznym świadkiem nie byłem. Widziałem jednak pewne momenty zbrodni. Kiedy po niedługim czasie po mojej ucieczce zauważyłem, że żandarmi się oddalili, pobiegłem do domu. Wszędzie było pusto, tylko w kałużach krwi leżeli pomordowani przez Niemców: matka Marianna Socha, brat Władysław Socha, trzyletnie dziecko, Anastazja Socha – moja siedmioletnia siostra i Marianna Socha – jedenastoletnia siostra. Moja matka była nieżywa, lecz rodzeństwo jeszcze żyło. Chciałem przyjść im z pomocą, lecz do wsi znów zbliżał się samochód z żandarmerią, wobec czego



uciekłem do lasu. Zwłoki mojej matki i rodzeństwa pozostawione zostały przez oprawców w komórce i kilka dni później moja ciotka pochowała je na cmentarzu w Krasnej.

Nazwisk oprawców nie znam, lecz wiem, że w egzekucji brali udział żandarmi z Łopuszna oraz volksdeutsche z Tomaszowa. Byli oni w mundurach bądź w ubraniach cywilnych. Wszyscy mówili po polsku.

Odczytano.